

Z Joanną Szubert rozmawiał Dawid Smolorz

Dorastała Pani na Śląsku w niemieckojęzycznym środowisku w latach 70. i 80. XX wieku. W tamtych czasach nie było takie typowe.

Tak, mój ojciec przywiązywał dużą wagę do pielęgnacji języka niemieckiego. Natomiast moja babcia ze strony ojca posługiwała się właściwie wyłącznie j. niemieckim. Tak właśnie uczyłam się jako dziecko języka w domu.

Mówimy tutaj o czasach PRL. Czy z tego powodu Pani rodzina miała nieprzyjemności?

Nie, problemów nie mieliśmy. Oprócz niemieckiego w naszym domu posługiwano się gwarą śląską. Uczyliśmy się też j. polskiego.

Czy w Pani miejscowości mieszkali wtedy także inne rodziny, które mówiły po niemiecku?

Tak, ale nie było ich dużo. Dzisiaj jest ich jeszcze mniej.

Jest Pani rodzimym użytkownikiem języka niemieckiego. Jak ten fakt wpłynął na Pani życie?

Ponieważ w szkole zawsze radziłam sobie dobrze z niemieckim, pomyślałam sobie, że będę studiować germanistykę. Po ukończeniu studiów otrzymałam pracę w mojej miejscowości Wachowicach i od tego czasu uczę niemieckiego.

Czy zostanie nauczycielką był spełnieniem marzeń, albo czy tak po prostu się złożyło?

Szczerze powiedziawszy nie miałam takiego marzenia. Raczej po prostu się tak złożyło, czego ale nie żałuję. Podoba mi się ta praca.

Co najbardziej podoba się Pani w tej pracy?

Możliwość kontaktu z dziećmi. Lubię pracować z dziećmi. Przez to mam również możliwość ożywienia mniejszości niemieckiej, np. dzięki występom dzieci w naszym DFK.

Pracuje Pani nieodpłatnie nie tylko na rzecz mniejszości niemieckiej, ale również w samorządzie. Jak do tego doszło, że angażuje się Pani w kilku obszarach?

Zawdzięczam to mojemu ojcu. Był on założycielem lokalnej organizacji mniejszości niemieckiej. Były wówczas momenty, kiedy w domu bywał bardzo rzadko. Wtedy należeliśmy jeszcze do województwa częstochowskiego, a w Oleśnie miał swoją siedzibę zarząd organizacji wojewódzkiej, w której działał. Jako dziecko często mu towarzyszyłam i uczestniczyłam w wielu wydarzeniach. Obecnie, podobnie jak mój ojciec, kieruję organizacją mniejszości niemieckiej na szczeblu gminy oraz jestem jednocześnie skarbnikiem organizacji powiatowej - jak kiedyś mój ojciec.

Jako dziecko była Pani świadkiem przełomu politycznego. Co przede wszystkim utkwilo w Pani pamięć, wracając myślami do tamtych czasów?

Długie kolejki ludzi, które tworzyły się przed naszym domem. W tamtych czasach każdy chciał zostać członkiem mniejszości niemieckiej, każdy chciał też posiadać czerwone paszporty (czyli niemieckie, przyp. red.). Wtedy organizacja liczyła ponad 700 członków. Proponowano również kursy językowe, ponieważ wszyscy chcieli uczyć się niemieckiego. Pierwsze kursy odbywały się w prywatnych domach, u rodzin. To były ciekawe czasy. Obecnie liczba członków jest mniejsza, niemniej jednak u nas zawsze się coś dzieje.

W jakim była Pani wieku, rozpoczynając zaangażowanie w mniejszości niemieckiej?

Byłam dzieckiem pomiędzy jedenastym a dwunastym rokiem życia.

Czym się Pani tam zajmowała jako dwunastoletnia dziewczyna?

Byłam lektorką i czytałam w Kościele czytania w języku niemieckim. Poza tym towarzyszyłam mojemu ojcu podczas jego działalności i uczyłam się jednocześnie. To spowodowało, że później także i ja zostałam działaczką.

Co uważa Pani jako swój największy sukces?

Fakt, że mieszkańcy naszej miejscowości lubią ze mną współpracować i nie trzeba ich szczególnie motywować, gdy jest coś do zrobienia. Lubią po prostu być aktywni. Warto również wspomnieć, że dzieci z naszej miejscowości chętnie biorą udział w różnych projektach kulturalnych, z czego jestem dumna.

Ze względu na wiele obowiązków jest Pani często w drodze. Obecnie jest Pani młodą matką. Jak Pani rodzina radzi sobie z tą sytuacją?

Moje dziecko ma sześć miesięcy. Z powodu pandemii w tej chwili nie podróżuje się zbyt dużo, nie można się też szczególnie angażować. Tak rzeczywiście było, że często byłam poza domem, jak jeszcze nie miałam dziecka. Ciężko jest sobie wyobrazić, jak się to wszystko potoczy, jak znowu wrócimy do normalności.

Czy przed urodzeniem dziecka i wybuchem pandemii miała Pani w ogóle czas wolny?

Większość wolnego czasu spędzałam w organizacji mniejszości niemieckiej oraz w Towarzystwie Dobroczynnym. Poza tym często uczestniczyłam w zgromadzeniach. Miałam też wolny czas z prawdziwego zdarzenia, ale naprawdę niewiele. A to wszystko dlatego, że w mniejszości niemieckiej jestem przewodniczącą koła DFK Wysoka z siedzibą w Wachowicach, przewodniczącą na szczeblu gminy i skarbnikiem na szczeblu powiatu. W Towarzystwie Dobroczynnym pełnię również funkcję skarbnika. W samorządzie nie piastuję formalnie żadnego stanowiska, ale zawsze pomagam w razie potrzeby.